

niecodzienna

Gazeta Polska

8–10 LIPCA 2022



#HistoriaZlotuPtaka

TRÓJKĄT UKRAIŃSKI

Wojna na Ukrainie przyniosła znaczne ocieplenie stosunków między Warszawą a Kijowem – Polska stała się jednym z najważniejszych sojuszników Ukrainy w walce z Rosją. Czy te znakomite relacje tworzą szansę na przełom w kwestii problemów związanych z historią obu państw i narodów oraz prowadzoną przez nie polityką historyczną? A z drugiej strony czy różnice w poglądach historycznych powinny być obciążeniem dla obecnie prowadzonej polityki? Takie pytania nasuwają się szczególnie mocno wtedy, gdy w kalendarzu rocznic pojawiają się tak bolesne daty, jak 11 lipca – rocznica tzw. krwawej niedzieli z 1943 r.

FOT. ADOBE STOCK

Tomasz Łysiak

Fatalna wypowiedź ukraińskiego ambasadora w Berlinie Andrija Melnyka dla niemieckiego dziennikarza odbiła się szerokim echem w wielu mediach, zaś polskie i izraelskie ministerstwa spraw zagranicznych wydały w tej sprawie komunikaty, pomagając się sprostowania fałszywych stwierdzeń. Ukraińskie MSZ zdystansowało się od słów ambasadora, uznając je za stanowisko prywatne. Jednym z zasadniczych problemów opinii Melnyka z punktu widzenia polskiego było m.in. to, iż porównał Polskę do nazistowskich Niemiec (tak mieli Rzeczpospolitą postrzegać Ukraińcy), a także stwierdzenie, że w kwestii wydarzeń z roku 1943 doszło do wzajemnego mordowania się Polaków i Ukraińców (a nie jednostronnego ludobójstwa). Dodał, że w związku z tym należy zrozumieć jego rodaków, gdyż doznali wcześniej z naszej strony wiele cierpień. Trudno mówić jednak o symetrii w wypadku Wołynia. Grzegorz Motyka, jeden z najwybitniejszych polskich badaczy tego tematu, szacuje: „Według ustaleń Władysława i Ewy Siemaszków w 1943 roku zginęły w tym regionie [na Wołyniu – przyp. TŁ] co najmniej 33 tysiące Polaków, spośród których około 19 tysięcy jest znanych z nazwiska. Całkowita liczba zabitych z rąk ukraińskich nacjonalistów może się tam mieścić w przedziale od 40 do 60 tysięcy osób. W Galicji Wschodniej realne wydają się szacunki mówiące o 30–40 tysiącach polskich ofiar, z kolei na ziemiach dzisiejszej Polski zginęło 6–8 tysięcy Polaków”. I podsumowuje: „W świetle przytoczonych liczb wydaje się, że straty polskie w wyniku akcji UPA wyniosły prawdopodobnie około 100 tysięcy zabitych (...)”. Motyka ocenia także („Od rzezi wołyńskiej do akcji »Wisła«. Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947”), że na Wołyniu w wyniku polskich akcji odwetowych zginęło „od 2 do 3 tysięcy Ukraińców”. Istotnym „aktem dramatu”, jakim był konflikt polsko-ukraiński, była także wysiedleńcza akcja „Wisła” – o niej również we wzajemnym rachunku krzywd i win należy pamiętać.

Ukraina, Białoruś, Litwa

Jak patrzeć na tak diametralne różnice w ocenie zdarzeń między stronami polską i ukraińską? Czy istnieje jakieś wyjście z historiograficznego impasu, w którym znajdujemy się od dziesiątków lat? To pytania ciekawe nie tylko z racji wzmiankowanych na wstępie przyjacielskich relacji łączących Polskę i Ukrainę w kontekście wojny z Rosją, ale także z tego względu, iż są one ciągle aktualne od wielu, wielu dekad.

Dla środowiska emigracyjnej „Kultury”, Jerzego Giedroycia i Juliusza Mieroszewskiego stanowiły jedną z zasadniczych kwestii, które powinny wyznaczać kierunki nie tylko prac historyków, lecz także polskiej myśli geopolitycznej. Hasło „UBL” (Ukraina, Białoruś, Litwa) – czyli idea walki o niepodległy byt państw ukraińskiego, białoruskiego i litewskiego – było samo przez się wyzwaniem rzuconym imperialnemu Związkowi Sowieckiemu, a dla Polski określało rację stanu, w której wolne państwa na wschodzie utworzą bufor odgradzający nas od Rosji. Już więc Giedroyc i Mieroszewski widzieli potrzebę dojścia do porozumienia z Ukraińcami, jeśli chodzi o wyjaśnienie spornych kwestii dotyczących historii. Dlatego zaczęli zapraszać na łamy zarówno „Kultury” jak i „Zeszytów Historycznych” autorów ukraińskich bądź piszących o Ukrainie i relacjach ukraińsko-polskich.

Dokończenie na kolejnej stronie.

Nie bez kozery posłużyłem się w tytule artykułu słowami „trójkąt ukraiński”, cytując niejako tytuł pracy francuskiego historyka z kręgu paryskiej „Kultury” Daniela Beauvois („Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914”). Co prawda najlepiej sens pracy oddaje tytuł oryginalny „Le noble, le serf et le revizor” („Szlachcic, chłop i rewizor”), który kładł nacisk na stosunki międzyklasowe w latach zaborów na dawnych kresowych ziemiach Rzeczypospolitej. Z drugiej strony ten tytułowy „trójkąt” o tyle ma sens, iż w historii wzajemnych relacji między Polakami a Ukraińcami (wcześniej Rusinami, Kozakami) istotny staje się ten trzeci element, symbolizowany przez „rewizora”. Józef Czapski zachwycił się pracą Daniela Beauvois, ale dla wielu Polaków wychowanych na romantycznej, literackiej wizji naszych pięknych Kresów była ona bardzo trudna w lekturze. I to nie tylko z racji opisywanych tam stosunków na linii pan–chłop (czyli Polak–Ukraińiec), lecz także układów między Polakami, które czasem szokują... Ot, jest tam choćby historia polskiej drobnej szlachty, szykanowanej i wywłaszczanej przez wielkich posiadaczy ziemskich. Jednak kluczowy jest ów wspomniany czynnik trzeci – rewizor Rosjanin. Okazuje się bowiem, że tam, gdzie tli się konflikt polsko-ukraiński, tam Moskal wyczuwa natychmiast znakomite pole do podsycania go i wykorzystania do własnych celów. Innymi słowy, nic nie jest tak na rękę Rosjanom, jak konflikty wybuchające między Polakami a Ukraińcami. Ta prawda była aktualna i w XIX w., i w XX w., i jest aktualna obecnie...

Kiedy Giedroyc zaprosił na łamy „Kultury” i „Zeszytów Histo-

rycznych” kilku ukraińskich autorów, wyszedł z założenia, że ich teksty będą stanowić swego rodzaju przełom, wskażą polskim czytelnikom zupełnie inną, ukraińską perspektywę. Częstokroć nie była to ani łatwa dla Polaków lektura, ani też taka, która nie przynosiła efektów w postaci polemik. Pisali dla „Kultury” Bohdan Osadczuk, Iwan Łysiak-Rudnycki czy Borys Łewyćkyj. Ten ostatni poruszył kwestie udziału Ukraińców w tłumieniu Powstania Warszawskiego w nr. 6 z 1952 r. (również trudny, kontrowersyjny temat!).

W tym samym roku zresztą ukazał się słynny artykuł Józefa Łobodowskiego – „Przeciw upiorom przeszłości” – w którym poeta ubolewał nad tym, że historiografia Polski i Ukrainy to pole ciągłego, niegasnącego konfliktu, rozpamiętywania krzywd i win. „Ale niestety, historia obydwu narodów pisana była w czasie – dodawał – gdy nad Ukrainą i Polską stała czarna noc niewoli”. W puencie tego długiego historiozoficznego eseju Łobodowski szukał jednak nadziei: „Dzieli nas morze krwi i wieki zacieklej walki. Ale czy nic nas nie łączy? Czyż nie ma w przyszłości i takich wydarzeń, takich zjawisk, o które mógłby się zahaczyć wąty bluszcz przyszłej przyjaźni i z czasem, w przychylniejszych warunkach rozrósć się w potężne drzewo? A nawet i w latach ostatnich. Oto cmentarz na Monte Cassino. Śpią tam snem wiecznym pod ramionami tego samego krzyża obok Polaków również i Ukraińcy. Czy nikt z pielgrzymów do monte-kassyńskiego pobożowiska tego nie zauważył? Więc jeśli żywych, jeśli żywych nie stać na wyrwanie się z objęć przedwiecznych widm, niech chociaż ten żołnierski cmentarz zastąpi drogę powracającym upiorom przeszłości”.

Janusz Kurtyka, prezes IPN w latach 2005–2010, w wywiadzie dla „Myśli Polskiej” mówił tak o relacjach polsko-ukraińskich: „Nawet starcie dwóch interpretacji historii, dwóch emocji, dwóch czasami namiętności jest potrzebne, a nawet konieczne, gdyż Ukraińcy muszą zobaczyć polski punkt widzenia, a Polacy – czym się różni ukraiński punkt widzenia od naszego. To wszystko powinno odbywać się w ramach dyskusji naukowej”. I dodawał: „Nasze relacje muszą być oparte na prawdzie”. Jedynie prawda staje się zatem prostą receptą dla wyrwania się z opisywanych już siedem dekad temu problemów z „upiorami przeszłości”. W dodatku, gdy ze wschodu nadciąga kremlowski „rewizor”, bombardujący ukraińskie miasta i mordujący cywiliów, warto znów szukać tego, co ma szansę nas połączyć – wymarzonego przez Łobodowskiego „bluszczu przyszłej przyjaźni”.

